

Marek Grechuta

Kantata

Śniły mi się ptaki bez nieba...

Śniły mi się konie bez ziemi...

Tu żadnej pory roku oprócz zimy nie ma,
tu miejsce na labirynt i na głowę kamień,
obcy mur z obcym murem graniczy,
na łądźce podwórka więdną lniany kwiatek nieba.

B Es

A oni tam zboże sieją,

B Es

senne siano się zwozi

f

w sienie otwarte na oścież.

B

Tam lato ze złotym berłem przechodzi.

Es c B As B f

Jeszcze z daleka samego Królestwa

c f B Es

świeci ostatnie jabłko na jabłoni...

c f B B Es

Tu miejsce na labirynt i na głowę kamień,
i nikt nie krzyknie nawet, kiedy upadnę w zgiełku zmotoryzowanym.
Jak resztki lodu sprząta się przed wiosną - obcego człowieka podniosą.
Zbiegną się nagle wszystkie strony i pory roku będą równocześnie.

Wszystkie chwile uderzą naraz do serca

G D e h

i spór będą wiodły, do której z nich należą.

G D e h

I niech to będzie spowiedź, ale bez rozgrzeszenia.

G D e h

Nie chcę, by okradano mnie z mojego życia.

G D e h